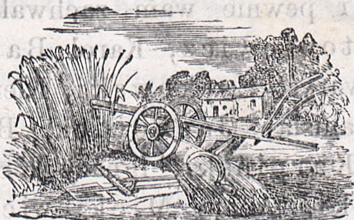
Tom I. 1. Stycznia 1870. Nr. 1.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1., 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Na dobry początek.

W imię Boże! „Dzwonek“ dzwoni znowu na chwałę Pańską i pożytek ludzki. Znowu zapraszamy się do was w gościnę mili czytelnicy — bądźcież nam radzi jak dotąd, bośmy ci sami, cośmy dotąd do serc waszych przemawiali. Są pomiędzy nami czcigodni kapłani, jako to, ksiądz Marcin Czerwiński karmelita, ksiądz Wojciech Michna pleban z Zaleszan, są i ludzie świeccy, wielce zasłużeni pisarze ludowi, jako to Jan Kanty Gregorowicz, Józef Grajnert, Dr. E. Janota, Bronisław Komorowski, Plato Kostecki, Teofil Lenartowicz, Ludwika Leśniowska, Łoziński Władysław znany wam pod imieniem Wojtka ze Smolnicy, Stanisław Nowiński, Jan Kanty Turski, Paulina z L. Wilkońska, Jan Zacharyasiewicz, Jakób Zakrzewski i inni. Jeżeliby zaś ten nowy poczet „Dzwonka“ przy łasce Bożej miał urość do tych rozmiarów co dawny, natenczas o ile nam będzie dozwolone, przeplatać będziemy pismo nasze pracami innych, najsławniejszych pisarzów polskich, tak żyjących jak i już nieżyjących, których nazwiska wprawdzie

są wam nieznane, ale znają je dobrze wasi szanowni plebanie, wasi nauczyciele i pewnie wam zachwalą; tu zaś należą: ksiądz Karol Antoniewicz, Karol Baliński, Kazimierz Brodziński, Ewaryst Estkowski, Klementyna z Tańskich Hofmanowa, Stanisław Jachowicz, Bronisława Kamińska, Franciszek Karpiński, Ignacy Krasicki, Józef Ignacy Kraszewski, Adam Mickiewicz, Julian Niemcewicz, ksiądz Grzegorz Piramowicz, Lucyan Siemieński, Kazimierz Władysław Wojcicki.

Dzwonek zamieszczać będzie: Obrazki historyczne, powiastki moralne, podania święte, opisy miejsc, zwyczajów, podróże, wizerunki obyczajowe czyli piękne przykłady cnót i poświęcenia dla bliźnich, pogadanki gospodarskie, wiadomości z nauki o zachowaniu zdrowia, z nauk przyrodniczych, z nauki o obowiązkach człowieka jako obywatela gminy i kraju itd.

Pragniemy nieść wam naukę i rozrywkę, i czynić to będziemy ile sił starczy. Przyjmcie życzliwem sercem to, co wam dajemy, a my coraz bardziej ulepszać będziemy dzieło nasze, aby wam zastąpiło z czasem bogaty księgozbiór. Podobał się wam dawny „Dzwonek“, ten może zdołamy uczynić jeszcze lepszym, bośmy w długoletniej pracy wzbogacili nasze doświadczenie: znajdziecie w nim wszystko, co was zająć i obchodzić może.

Przyrzekliśmy wam zamieszczać i ryciny, których dotąd w „Dzwonku“ nie było i jak widzicie dotrzymujemy słowa, a nie żądamy za to większej przedpłaty, bo nie chcemy zysku dla siebie, jeno was radzibyśmy zachęcić do czytania. Nie obiecujemy zaś żadnych dodatków, bo nie wiemy jeszcze czy byśmy mogli dotrzymać obietnicy, a nie chcemy zrobić wam zawodu.

Bądźcież nam radzi mili czytelnicy, jeszcze raz prosimy — i przyjmcie nas po starodawnej gościnności chlebem, solą i dobrą wolą. Bóg z wami.

Dobroć królowej Jadwigi.

Królowa polska Jadwiga była piękna jak anioł i dobra jak anioł. Młodziuchną dzieweczką przyjechała z Węgier na królową do Polski. Panowie żądali od niej ciężkiej ofiary, żądali aby się wyrzekła oblubieńca, z którym była zaręczoną, i aby poślubiła książęcia litewskicgo Jagiełłę, który za to przyrzekał przyłączyć na zawsze wielkie posiadłości swoje do Polski. Piętnastoletnia Jadwiga postąpiła sobie w tym razie tak, jak dobra matka zwykła czynić dla szczęścia dzieci swoich, bo nie wzdrygała się zadać gwałt swojemu sercu, widząc w zamęźciu z książęciem litewskim szczęście dla poddanych, chociaż nie dla siebie. Zostawszy żoną Jagiełły, łagodna, cicha, pobożna — była aniołem dla męża, matką dla poddanych, opiekunką biednych i cierpiących. — Jak była tkliwą, łaskawą, miłosierną, o tem wiele naczytać się można w starych księgach. Posiadała także od Boga dziwny dar udzielania drugim swojej dobroci. Słówkiem jednem, spojrzeniem nawet, rozrzewniała najzatwardzialszych, rozgrzewała najzimniejsze serca; — kto się do niej przybliżył, odchodził lepszym, czulszym, zwłaszcza na niedolę bliźniego.

Za jej królowania, w jednej wiosce niedaleko miasta Gniezna żyła biedna wdowa z kilkorgiem dziatek. Po śmierci męża krewni okropnie ją i sieroty skrzywdzili. Zabrali im większą część spuścizny, a zostawili tylko chatę i jedną krowę. Nieszczęśliwa kobieta nie znalazłszy sprawiedliwości u sędziów, postanowiła iść na skargę do królowej Jadwigi. Słyszała że niegdyś król Kazimierz, dziad królowej, chętnie przypuszczał chłopków przed swoje oblicze, słuchał ich skarg i wyrządzał im sprawiedliwość; spodziewała się więc, że i wnuczka jego, choć nie rodzona, będzie podobną do dziada, pozwoli jej stanąć przed swoim majestatem, wysłucha łaskawie i ujmie się za nią.

Jedno ją tylko trapiło, że do Krakowa droga daleka, a do tego lasami i puszczami, bo jak to puścić się samotnej kobiecie w taką drogę? jak sobie poradzić w Krakowie, aby

ją puszczono na zamek królewski i przed samę królową? — W tem powiadają jej wesołą nowinę, że już nie potrzebuje chodzić do Krakowa, bo królowa Jadwiga, wraz z mężem swoim królem Władysławem Jagiełłą, przyjechała właśnie do Gniezna i zabawi tutaj dni kilka.

Uradowana wielce, dziękowała Bogu za to nadspodziewane zdarzenie a przy modlitwie serce jej napełniło się nadzieją i otuchą.

Ale radość trwała nie długo i wkrótce zamieniła się w gorzki płacz. Oto służba królewska piesza i konna przybywa do wsi, zbrojni pachołcy wpadają do chat i spokojnym mieszkańcom wydzierają bydło.

— My nic nie winni! my nie zrobili nic złego! wołają włościanie.

Służba królewska usprawiedliwia się rozkazem, nie słucha prośb i płaczu biednych kmieci.

— Ja wiem, że wy niewinni, rzekł jeden z pachołków, ale wasi panowie nie chcą dać podwód dla dworu i dla tego król was grabić każe.

Biedna wdowa, ledwie dowiedziała się o co idzie, spostrzegła, że srodzy siepacze zbliżają się już i ku jej domostwu. Padła przed nimi na kolana, ale nie pomogły prośby, zaklęcia i łzy; wydarto jej krowę jedyną, całe bogactwo.

Nieszczęśliwa nie wydała jęku, ale osłupiała ze zgrozy i zdumienia. Zdawało się, że już tchu zabrakło jej w piersiach. Dzieci płacząc rzewnie, tuliły się do niej. Po chwilce biedna matka przyszła do siebie, załamała ręce i pomyślała:

— O... wnuki nie zawsze podobne do swoich przodków. Jadwiga królowa nie taka jak król Kazimierz. Ja prosić jej chciałam o sprawiedliwość, dziękowałam Bogu, że ją tu zesłał, a ona wydziera mi więcej jak ci wszyscy co mię skrzywdzili, bo ostatek....

Tak myślała biedna wdowa w rospaczy, ale grubo błądziła. Tymczasem we wsi gwar nie ustaje, cała gromada wybiera się w ślad za swojem bydłem do Gniezna, do króla na skargę. I wdowa poszła z drugimi, ale tylko po to, aby się upomnieć o swoją krowę, bo pożegnała się już z myślą da-

wniejszą. Mniemała, że królowa Jadwiga śmiałaby się z jej łez, a dla biednego śmiech bogacza to najjadowitsza trucizna.

Kmiecie przyszli do Gniezna, oblegli mieszkanie królewskie, łzami i jękiem wzywali sprawiedliwości. Król i królowa zeszli na dół z pokojów. Gdy biedni chłopkowie opowiedzieli swoję krzywdę, król chciał ich objaśnić dla czego grabież nakazał. Królowa jednak dokończyć mu nie dała, jeno na wpół z płaczem prosiła za niemi. Król nie mogąc oprzeć się jej prośbom, rozkazał zwrócić bydło, co gdy się stało, myślał, że już wszystko złe naprawił i że jego rozkaz powinien był rozradować królową. Ale jakże się zdziwił, gdy postrzegł, że Jadwiga ciągle jeszcze stała smutna, z załzawionem okiem. Zagadnął ją więc, czemu jej smutno, choć kmiotkom krzywda nagrodzona, choć im bydło wrócone?

— Któż im łzy powróci?.... rzekła czule królowa.

Słowa te poruszyły do głębi króla, ale jeszcze bardziej kmiotków. I o dziwo, ledwie te słowa dobrotliwej Pani doleciały ich uszu, już zapomnieli o doznanej krzywdzie, już gniew z ich serc uleciał i nastąpiło ciche rozrzewnienie.

Ten i ów westchnął;

— Wie co to łzy! wie, że można nagrodzić krzywdę, ale nie boleść.... Niech cię Bóg błogosławi miłościwa królowo!

— O! to anioł! rzekła wówczas wdowa; a ja myślałam.... Panie odpuść mi posądzenie.

Przeciska się przez tłum, pada na kolana i ze łzami opowiada królowej swoją krzywdę od krewnych. Królowa wysłuchała ją łaskawie i zapytała o sprawcę tych nieszczęść. Jest i on tutaj, hardy bogacz.... oto przeciska się także do stóp królowej, ale jakże zmieniony! czy i on się rozrzewnił? czy i on zrozumiał co to łzy?...

— Oddam jej wszystko, rzekł głosem drżącym od wzruszenia.... wszystko nagrodzę.... a ciszej dodał: oprócz łez, które z mojej przyczyny wylała.

Nastąpiło pojednanie. Król i królowa odeszli, a gromada wróciła z bydłem do domu.

Za chwilę cisza była w wiosce jakby nic nigdy nie zaszło. Tylko na jeziorze pluskała łódź rybacka, w dali na bagnie

migotały błędne ogniki a z puszczy zalatywał ryk dzikiego zwierza. Zły krewny nagrodziwszy biednej wdowie wyrządzoną krzywdę, czuł w sercu jakąś dziwną błogość i zasypiał spokojnie jak nigdy, ona zaś klęczała jeszcze i modliła się, dziękując Bogu że zesłał jej anioła pocieszyciela w osobie dobrej królowej.

Stanisław Krakowczyk.

Święci robotnicy.

Do pracy wezwał Pan ludzi i twory,
Życie wlewając w swoje robotniki:
Połyskujące srebrnemi kolory
Jedwab snujące one jedwabniki;
Pszczoły noszące słodki miód z daleka,
I mrówki, które zawstydzają człeka.
I ten przedwieczny, co niebo budował,
A pod niem pułap gwiazd rozciągnął złoty,
O przyjaciele, on rąk nie żałował
Do swojej wiecznej roboty.
On pracującym jasną wieczność dawa,
Swojego miasta otwiera im bramy,
Wielki robotnik, który przed wiekami
Ustawił pracy nieśmiertelne prawa.

Niechże kowal kuje młotem,
Cieśla drzewo trze swą piłą,
Lirnik wiejski niech pod płotem
Swą pokręca lutnią miłą.
Jezus mały w starca chacie
Posługiwał przy warsztacie,
Marya przędła u przęślicy,
Józef heblem strugał deski;
Otóż bracia rzemieślnicy
Macie z nieba wzór niebieski.
Genowefa pasła trzodę,
Piotr zapuszczał sieci w wodę,
A Izydor orał rolę
Za wołami chodząc w pole.

Sługą była święta Cyta
Jakób służył za paroba;
W pracy dla nas wieczność świta
W pracy sobie Bóg podoba.

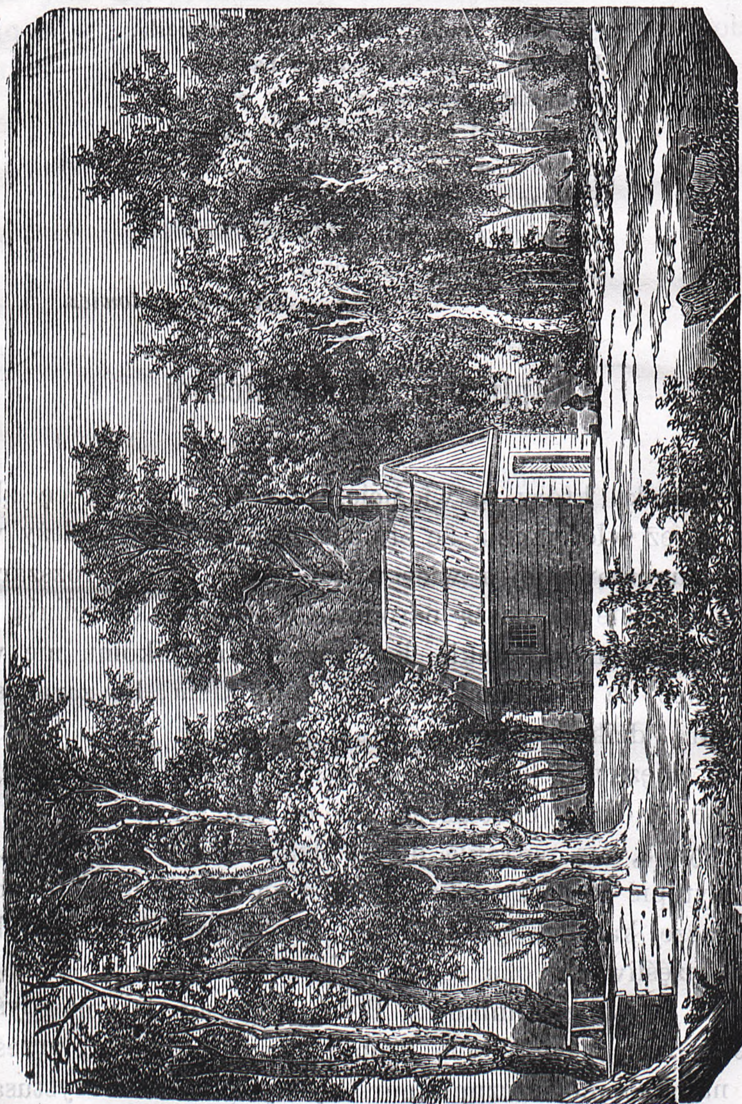
Spiewacy bracia, ludzie sztuk, rzemiosła,
Uderzmy w głosy zgodnego nastroju,
A niechby z naszej pracy się podniosła
Pieśń dzieci bożych, harmonia pokoju.
A kto nieszczęsny, niechaj nie narzeka,
Patrząc na obraz Syna świętej Maryi,
Bo tylko z szczytów Kalwaryi
Zobaczy chwałę człowieka.

Teofil Lenartowicz.

Kaplica w Studzienicznej.

Obrazek, który tu widzicie, przedstawia kaplicę zbudowaną przez włościanina ze Studzienicznej. Wieś ta leży w gubernii augustowskiej a więc w tej części naszej rozszarpanej ojczyzny, gdzie na naszą narodowość i katolicką religią nałożono ciężkie, moskiewskie kajdany, gdzie nikomu nie wolno powiedzieć, że jest Polakiem lub katolikiem, bo zaraz stanie się ofiarą dzikich zbirów carskich, którzy go powloką do lochów więziennych lub do mroźnych krain sybirskich. Ale przemoc ta dzika chociaż się już od stu lat prawie najokropniej wysila, nie potrafiła dotąd dzięki Bogu i nigdy nie potrafi wytępić w naszym bogobojnym ludzie miłości dla ojczyzny i naszej katolickiej religii. Bo prześladowanie takie wzbudza w nieszczęśliwych ofiarach tem większą odwagę, dodaje im zapału i siły męczenników. Przez kilkaset lat niegdyś poganie z dziką zaciekłością bronili swych bożyszcz, prześladowali najokropniej szczupłą garstkę wyznawców Chrystusa, by wytępić do szczętu jego boską naukę. A przecież w końcu uledz musieli przed wszechwładną i tajemniczą wolą Bożą i na szczytach ich wspaniałych bałwochwalskich świątyń stanął w końcu zwycięzki krzyż Chrystusów! Wierzmy tedy, że Bóg pokruszy kiedyś i broń naszych dzikich ciemięzców, Moskali,

i że Ojczyzna nasza i wiara odniesie tryumf wielki. Przykład piękny, który wam tu opowiemy, niech nam wszystkim doda w tem otuchy.



Kaplica w Studzienicznej.

Do wsi Studzienicznej wrócił przed kilkudziesięciu laty z długiej wojaczki stary wiarus, Wincenty Morawski. Sterane wiekiem i życiem obozowem siły starego wiarusa nie pozwoliły mu już myśleć o cięższej pracy lub o powrocie do walki

z wrogiem. Wincenty postanowił tedy modłami i czynami wstawiać się do Boga za swą utrapioną ojczyzną i uciemiężonymi rodakami. Udał się do ludzi poczciwych i bogobojnych, zebrał nieco grosza i tak przy ludzkiej i boskiej pomocy wystawił wśród dzikich borów mały lecz schludny kościółek. Długo stał ten drewniany przybytek Pański wśród gęstych borów, Bogu na chwałę a ludziom pobożnym na pożytek.

Lecz po latach deszcze i wichry nadpsuły jego drewniane ściany i kościółek miał już nawet upaść zupełnie. Znalazł się jednak człowiek, który nie dał zniszczeć pięknemu dziełu poczciwego Wincentego. W wsi tej żył Szymon Andruszkiewicz, kmieć zamożny, bo miał spory kawał naszej żyznej polskiej ziemi a do tego pracą i zapobiegliwością zwiększał ciągle swój dobytek, chudobę i majątek. Otóż temu Szymonowi markotno się zrobiło, gdy widział, że kościółek który Wincenty zbudował i takiemi pięknemi obrazami z Rzymu przyozdobił, chyli się tak mocno ku upadkowi. Postanowił tedy wszystek swój grosz zapracowany poświęcić na odnowienie kościółka. Otrzymawszy od księdza biskupa pozwolenie, zrobił zaraz plan i jął się do pracy z taką chęcią, że nawet wśród zimy budowa ciągle naprzód postępowała. Podczas budowy kościółka sam ksiądz biskup zjechał do Studzienicznej, bo ciekawy był bardzo zobaczyć tego pobożnego człowieka i jego dzieło. Byłaż to dopiero radość dla Szymona o jakiej nawet nigdy nie marzył.

— Tać to ja nie zasłużył na taką łaskę za tak drobną sprawę! — rzekł i rzucił się do nóg biskupowi.

Biskup odjechał pobłogosławiwszy Szymonowi i jego pracy uczciwej. Wkrótce dowiedział się o Szymonie, o którym już teraz nawet po gazetach pisać zaczęto, i car moskiewski. Napisał tedy zaraz do swych urzędników, by mu donieśli na jaką nagrodę taki kmieć bogobojny zasłużył. Ale Szymon niczego przyjąć niechciał. Bo jakżeż stawiąc Panu Bogu kościółek można było brać pieniądze z ręki cara, na której przyschła krew tylu naszych braci okropnie mordowanych, z ręki, która podpisała tyle wyroków śmierci i dzikich ukazów!

Daj nam Boże jak najwięcej takich Szymonów a wtedy możemy być pewni, że Pan Bóg odeprze zamachy bezbożnych moskali na naszą katolicką wiarę i naszą ojczyznę Polskę.

B. ze Smolnicy.

Maciej Szarek.

Już dzisiaj wszyscy zgadzają się na to że oświatę trzeba koniecznie podnosić i wspierać, i wszyscy wiedzą, że do podniesienia oświaty szczególnie przyczyniają się czytelnie przy szkółkach, z których młodzi nie uczęszczający już do szkoły, a nawet starsi gospodarze i gospodynie mogą wypożyczać książki do domu dla czytania w wolniejszych chwilach. Czytelnie takie założono już przy wielu szkółkach, ale więcej jest gmin, które nie mogą się zdobyć na czytelnię a chociaż chciałaby założyć ją u siebie, nie wiedzą jak się zabrać do dzieła. Owoż dla tych gmin wielce może być pożyteczną wiadomość jakim sposobem włościanin Maciej Szarek założył czytelnię w swojej wsi rodzinnej Brzegach pod Wieliczką.

Maciej Szarek jest niezamożnym gospodarzem, bo żyje z pracy rąk na czterech morgach. Jest to człowiek prosty, który nigdy do żadnych szkół nie uczęszczał, umie tylko czytać a pisać ledwo tyle, że to, czego chce lub co myśli, jako tako wyrazić potrafi. Od dziesięciu lat pracuje on bardzo gorliwie dla oświaty pomiędzy swymi sąsiadami. Najprzód namawiał ich do założenia szkółki w Brzegach, ale długo mu się to nie udawało, bo wieś mała, liczy zaledwie 58 numerów z wyrobnikami, a do tego nie wszyscy jej mieszkańcy uczuwali tak jak on potrzebę założenia szkółki i odpowiadali zawsze na jego przedstawienia, że skoro się dotąd bez szkoły obeszło, to się i nadal obejdzie. Szarek jednak nie upadał na duchu, jeno ciągle przy każdej sposobności powtarzał swoje namowy. Nareszcie został wójtem Franciszek Habina, równie jak on dbały o dobro swojej gminy i ten wymógł przecież na gminie że się szkołę utrzymywać zobowiązała. Gdy szkołę otwarto, a stało się to dnia 2 grudnia 1867 roku, co tu na

wieczną pamiątkę zapisujemy, Maciej Szarek, w niedziele i święta po nieszporach zgromadzał sąsiadów i młodzież do szkoły i wraz z nauczycielem czytywał im książki jakie się nawinęły. Wkrótce cała wieś bardzo w tem czytaniu zasmakowała i nawet ci, którym dawniej szkoła zdawała się co najmniej niepotrzebną, teraz z utęsknieniem wyglądali każdej niedzieli, aby się w szkole czego nowego dowiedzieć.

Taki był początek czytelni w Brzegach. Ale wkrótce okazały się różne niedogodności. Ten i ów nie mógł przyjść po nieszporach do szkoły, inny chciał czytać i w dnie powszednie, a co najważniejsza wkrótce zabrakło książek do czytania. Maciej Szarek nie zraził się tem wcale, lecz przemyśliwał nad udoskonaleniem swojego dzieła. Dowiedziawszy się że w Krakowie jest Towarzystwo pod nazwą Mrówka, które ubogim gminom dopomaga do zakładania czytelni, udał się do Krakowa, zapisał się do tego Towarzystwa i został zaraz upoważniony do zbierania w swojej wsi członków, do odbierania od nich wkładek. Chociaż władka nie była wielka, bo tylko po 10 cent. na miesiąc, przecież Szarek ledwie dziewięciu członków zebrał, a i to tylko przy gorliwej pomocy wójta. Po dwóch miesiącach odniósł pieniądze zebrane do Krakowa i dostał za to od Towarzystwa dziewietnaście książek dla nowej czytelni. Łatwo pojąć z jaką uciechą niósł on te książki do wsi, ale cóż to była za radość dla niego, gdy obaczył, że nie na darmo je przyniósł, że nie leżą bezpożytecznie. Ale im większa była radość z początku, tem większy powstał smutek, gdy po wyczytaniu wszystkich książek młodzież wioskowa domagała się o inne, a innych nie było! Poczciwy Szarek aby zaradzić potrzebie, ofiarował do czytelni własnych swoich dziesięć książek a chociaż żal mu było rozstawać się z niemi, pocieszał się że czyni ofiarę dla pospolitego dobra. Wkrótce jednak i te książki przeczytali pilni czytelnicy i znowu dopraszali się o inne. Niewyczerpany w swoich pomysłach a niezachwiany w gorliwości swojej Szarek, widząc że ani rozbudzonej do czytania ochoty powstrzymać, ani o zakupnie większej ilości książek dla braku funduszów myśleć niepodobna, rozpisał listy

do rozmaitych osób w kraju i zagranicą prosząc o radę i pomoc. Wkrótce posypały się od jednych rady bardzo zbawienne, a od drugich książki i tym sposobem czytelnia na dłuższy czas zasiloną została.

Owóż widać z tego że założenie czytelni przy szkółce nie jest zbyt trudną ani kosztowną rzeczą, zwłasza że i Towarzystwa i rozmaite osoby chętnie wspierają wszelkie w tym względzie usiłowania. Potrzeba tylko aby się znalazł ktoś podobny do Macieja Szarka. Potrzeba dobrych chęci, wytrwałości i nieco rozgarnienia.

Maciej Szarek za swoją gorliwość w dobrej sprawie doznaje powszechnego szacunku. Jeden z najuczeńszych i najzasłużeńszych mężów, którego imię każdy Polak z największem wymawia uszanowaniem, dowiedziawszy się o jego chwalebnych usiłowaniach, przysłał mu w darze książkę do nabożeństwa z podpisem swego nazwiska, którą Szarek przechowuje z najgłębszą czcią i przekaże potomkom swoim jako klejnot najdroższy. —

Kret.

Pewnie każdy wie, że kret jest maleńkiem zwierzątkiem, że jest pokryty czarnem axamitnem futerkiem i ma ogon krótki, okryty łuską i włosem, ale może nie każdemu wiadomo, że są także krety płowe, białe, a nawet i żółte. Oczy ma drobne, ukryte w sierści i wzrok słaby, za to słuch wyborny, chociaż uszy jego są prawie całkiem bez płatków. Przedniemi łapkami zaopatrzonemi w mocne pazury wykopuje sobie na łąkach i w ogrodach ganki podziemne, które przecinając się w rozmaitych kierunkach prowadzą do okrągłej komory, kilka cali średnicy mającej, która mu służy za legowisko. Ściany komory i ganków kret bardzo troskliwie ubija i wygładza a legowisko wyściela sobie bardzo sztucznie liśćmi, mchem, suchą trawą i delikatnemi korzonkami. Światła dziennego nie lubi, więc też rzadko, i to tylko w nocy wychodzi na powierzchnią ziemi. Kret żywi się wszelkiem robactwem znajdującem się w ziemi, a ponieważ jest bardzo żarłoczny, zjada

go wielką ilość i jest dla tego bardzo pożyteczny. Oprócz owadów zjada także żaby, jaszczurki, padalce, myszy i inne małe zwierzątka, roślin zaś ani ich korzonków nawet nie dotyka i prędzej zdechnie z głodu nim skosztuje jakiegokolwiek roślinnego pożywienia. Nie należy więc kreta wytępiać, a ci którzy to czynią, sami sobie szkodzą, bo gdy kreta nie stanie, owady i wszelkie robaki w ziemi mnożą się bardzo szybko i pożerają korzenie roślin, czemu kret byłby zapobiegł. Kret okazuje się także dość przemyślnym. Tak np. gdy schwyta gąsienicę, nie zjada jej od razu, lecz trzymając w zębach przeciąga między przedniemi łapkami póki z niej ziemi nie wyciśnie. Młode krecięta są z początku całkiem nagie, ślepe, bardzo maleńkie. Oboje rodzice pielęgnują je bardzo troskliwie i w chwili niebezpieczeństwa, np. gdy woda norę zaleje, bronią ich z prawdziwem poświęceniem. Samczyk do samiczki bywa tak przywiązany że gdy jedno wpadnie do zastawionej na nie łapki, drugie nie odstępuje towarzysza i zdecha z żalu i tęsknoty.

Aby łąkę lub ogród ochronić od pagórków przez kreta usypanych, należy je rozgrabić dopóki są świeże a wówczas ziemia miałka, przez kreta wyryta, użyźni miejsce po którem ją rozgrabiono. Nory zaś krecie nie są w cale szkodliwe, lecz owszem pożyteczne, bo niemi woda, ciepło i powietrze dostają się pod powierzchnią ziemi i sprawiają bujniejszą roślinność.

Złote ziarna.

Kogo wstyd matki, ojców i braci,
Niech się z swojego kraju natrząsa;
Ja zaś z ojczystej chlubny postaci,
Żem jeszcze Polak, pokręcę wąsa.

Próżne Pawle ofiary, gdzie skażone serce,
Krzyw się, mrugaj, bij czołem, klęcz, szeptaj i dmuchaj,
Zmów rożańców bez liku, bez liku mszy słuchaj,
Jeźliś zdrajca, obłudnik, darmo kunsztu szukasz;
Możesz ludzi omamić, Boga nie oszukasz.

Burza spokój poprzedza.

Kiedy nawała trosk lub nieszczęść zbiera się nad twoją głową, czemu się tak trwożysz i narzekasz człowieku słabej duszy i wątłego serca? czyliż nie czujesz nad sobą ręki bożej, co rozkazuje wichrom i piorunom?

Och! gdybyś wiedział jak to straszno, gdy na morzu burza powstanie! Zaciemnia się niebo, fala burzy się i szumi, biją gromy ogniste, wicher rycząc piętrzy góry z fal rozhukanych, ciska je pod obłoki i znowu z obłoków strąca z hukiem w bezdenną otchłań. Cóż to za chaos straszny! Zda się że niebo i morze walczą z sobą aby się pożreć nawzajem. I na czemże kończy się ta walka? Oto ucisza się wicher, chmury rozchodzą się i na lazurowem sklepieniu niebios wspaniałe słońce ukazuje uspokojonemu morzu twarz swoją pogodną.

Takie burze bywają i na lądzie. Przerażający poświst wichru rozlega się w powietrzu, czarne, obwisłe chmury przeciągają po niebie, szykując się do boju. Hasło dane, przy odgłosie bijących gromów i huku wichrów zaczyna się walka rozhukanych żywiołów, walka piorunów i fali chmur z ziemią. Ale po długiej walce wicher uspokaja się, chmury porykując uciekają ze wstydem, na niebie ukazuje się łuk zawartego przymierza, tęcza płomienna a na ziemi cisza nastaje.

Tak samo i w życiu ludzkiem. Troski i nieszczęścia zbierające się nad twoją głową, są jakoby chmury i gromy. Ty stajesz z niemi do walki, a bywa to walka często równie straszna jak ta, którą ze sobą staczają żywioły, jak ta, którą morza i lądy staczają z wichrem i piorunami. Ale jak na morzu i na lądzie po szalonej burzy nastaje pogoda i spokój, tak i twoja walka z nieszczęściem skończy się pogodą i ciszą.

Nie troszcz się więc ani narzekaj kiedy stajesz do walki z losem, kiedy ci się szamotać przychodzi z przeciwnościami, lub kiedy w serce twoje grom po gromie uderza; ale bądź jako woda morska, w której wicher tylko na chwilę przerywa

równowagę, a zniszczyć jej nie zdoła, i jako skała której piorun nie spali. Spokój wieczny, jest tylko na tamtym świecie. Tutaj burze są nieuchronne, ale burza wszelka spokój poprzedza.

Rady i przestrogi gospodarskie.

— Sposób, aby cała sosna urosła równie smolną jak w odziomku. Wiadomo że drzewo sosnowe najsmolniejsze jest na dziesięć do dwunastu łokci od odziemku, w średnim klocu już daleko mniej smolne, a kloc z wierzchołka jest bilowaty zupełnie.

Tym sposobem kloc na belkę dwadzieścia lub więcej łokci długą, albo na inny materyał tej długości, zawsze wypada nierówno żywiczny czyli smolny, co ważną jest niedogodnością. Cóż bowiem z tego że kilka łokci jest dobrze żywicznych, gdy w dalszym ciągu belka nie posiada żywicy w tym samym stopniu.

Aby to otrzymać, postępuje się w ten sposób:

Wyznaczywszy w lesie sosny do ścięcia, potrzeba na wiosnę odmierzyć każdą łokieć od ziemi, naznaczyć i powyżej znaku obedrzeć korę na trzy łokcie wysoko. Tak obdarte sosny zostawia się przez całe lato na pniu, a wtedy zbytnia żywica od odziomka pójdzie w górę i cała sosna, gdy w następną zimę będzie ściętą, okaże się jednakowo żywiczną czyli smolną.

Korę trzeba obdzierać zwyczajnym ośnikiem bednarskim, a nie siekierą, aby samej sosny nie zacinać, bo zbytnie zacinanie drzewa dozwala sączyć się żywicy na zewnątrz.

— Szkodliwość nosacizny. Chociaż nie tylko ludzkość, lecz nawet i prawo nakazuje niezwłocznie usuwać konie u których okazała się nosacizna, jednakowoż dość często prawo to bywa omijanem, a konie nosate używane są do roboty, przez co życie ludzkie zostaje narażonem na wielkie niebezpieczeństwo. W Prusach wydarzyło się co następuje: nosatym koniem w odkrytym powozie jechała pewna pani. Wiatr był przeciwny i uniesiona nim kropla nosatej materyi

dostała się do oka pani; zaraza się udzieliła i nieszczęśliwa pani po strasznych cierpieniach w kilka dni zakończyła życie.

Rozmaitości.

— Krajowe Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie od d. 1 czerwca 1869 r. do d. 10 grudnia t. r. wynagrodziło szkody przez pożar zrządzone siedmdziesięciu siedmiu włościanom, oprócz właścicieli większych posiadłości, księży i mieszczan, których liczba jeszcze jest większą. Tym siedmdziesięciu siedmiu włościanom wypłaciło Towarzystwo ogółem 20.581 Złr. Największe szkody ponieśli i dla tego największe wynagrodzenie otrzymali: Fedko Zub z Łanów w powiecie lwowskim 876 Złr. za budynki i 956 Złr. za zboże, Hryńko Zawidowski z Humieńca w pow. lwowskim 1.248 Złr. Mikołaj Hill z Bołszowiec w pow. rohatyńskim 876 Złr. za budynki i 344 Złr za zboże Fedory Lisiecki z Witkowa w pow. sokalskim 832 Złr. Wojciech Panek ze Zwierzyńca pod Krakowem 768 Złr. Szczepan Przeszlakiewicz z Bohorodczan 700. Złr. Mikołaj Kuźma z Bednarki w pow. gorlickim 675 Złr. inni w miarę poniesionej szkody otrzymali po 600, 500, 400, 300 i 100 Złr. Żałujemy że dla braku miejsca nie możemy ogłosić wszystkich tych, dbałych o swoje mienie, a więc rozumnych gospodarzy; wymienimy jeszcze tylko tych, którzy dostali wynagrodzenie w ubiegłych kilku tygodniach, i tak: Grzegorz Wejler z Kalinowa, w pow. samborskim, który pogorzał d. 15. października, otrzymał za budynki d. 25. listopada 443 Złr. Hryń Szynkar i Piotr Bresławski z Kropiwnika w pow. kałuskim, którzy pogorzeli d. 13. października, otrzymali także za budynki d. 29. listopada, pierwszy 480, drugi 681 Złr.; dalej d. 10. grudnia z. r. wypłacono czterem włościanom z Brzegów w pow. samborskim, którzy pogorzeli d. 12. października z. r. a to: Seńkowi Czyżowi za budynki i zboże 743. Złr. Piotrowi Czyżowi za budynki 250 Złr. Antoniemu Makarowi za budynki 597 Złr. Iwanowi Choszczewskiemu z Ścianki w pow. stanisławowskim, który pogorzał d. 29. października, wypłacono za dom i piekarnię 166 Złr. a Marcinowi Stasiukowi z Bołszowiec w powiecie stanisławowskim za budynki i zboże, które zgorzały d. 18. listopada, dano wynagrodzenia 671 Złr.

— Chodkiewiczowa z domu księżna Ostrogska, gdy na fundamenta kościoła w Ostrogu kładziono pieniądze, westchnęła i rzucając garść złota, rzekła: Obym mogła wystawić Bogu ze złota kościół tak wielki, by cały świat zajmował! Obecny ksiądz rzekł jej na to: Serce maluchne człowieka, jest najmilszym Bogu kościołem.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Stanisław Nowiński. — Z drukarni E. Winiarza.